

# Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi w każdą środę i sobotę.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.  
U kolporterów kwartalnie . . . . . 1,50 m.

Adres redakcji i ekspedycji:  
**Katowice, ulica Holtze'go 19.**

Z ekspedycji pod opaską . . . . . 1,65 m.  
Za granicą . . . . . 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzyładowego drobnego druku 15 fenigów.

## Knapszaft górnośląski.

Statystyka o towarzystwach knapszaftowych w państwie pruskim, opracowana podług źródeł urzędowych zawiera zwykle sporo ciekawego materiału, który jaskrawo przedstawia opłakane stosunki, jakie niestety dotychczas panują w górnictwie pruskim.

Najnowsze wydanie owej statystyki obejmuje działalność towarzystw knapszaftowych w roku 1904. W artykule obecnym ograniczymy się do podania i rozpatrzenia szczegółowych danych o górnośląskim knapszaftie.

Knapszaft górnośląski w roku 1905 posiadał 13 lazaretów i jeden budynek administracyjny. Urzędowało 6 członków zarządu, 100 starszych knapszaftowych, 87 lekarzy, 114 mężczyzn i 15 żeńskich dozorców chorych, 3 urzędników kasowych i 221 innych oficyalistów. Do knapszaftu należały 53 kopalnie węgla kamiennego, 1 kopalnia węgla brunatnego, 1 kopalnia kruszcza żelaznego, 23 kopalnie innych kruszców, 3 huty wyrabiające żelazo i stal, oraz dwa werki ołowiu, miedzi i srebra; ogółem 83 zakłady górnicze i hutnicze, zatrudniające 53 535 stałych i 53 389 niestałych robotników.

Członkiem stałym podług § 9 ustawy może być tylko osoba pracująca najmniej 4 lata, z tem jednak zastrzeżeniem, że ukończyła 21 rok życia, a nie przekroczyła jeszcze 40-go, tak, że od stałego członkostwa wykluczone są osoby poniżej 21 roku, chociaż nawet zaliczają się do klasy 4-tej, oraz wszystkie kobiety i młodociani robotnicy z klasy zarobkowej piątej. Podział taki i ograniczenia górnicy zupełnie słusznie uważają za niesprawiedliwy.

Ze sprawozdania urzędowego inspekcji górniczej dowiadujemy się, że w roku 1904 kopalnie górnośląskie zatrudniały 7578 kobiet i 3007 młodocianych robotników, oraz że te kategorie robotników bynajmniej nie są wolne od nieszczęśliwych wypadków, bo np. w obwodzie górniczym królewsko laurachuckim było 27 wypadków, w obwodzie północno-katowickim 23 wypadków wśród młodocianych.

Ponieważ zaś § 5 ustawy wymaga, że właściciele kopalń i werków mogą przyjmować do pracy tylko takich robotników, którzy przedstawiają świadectwo lekarza knapszaftowego, że są zdrowi i zdolni do wykonywania pracy górniczej, to tem bardziej owe wykluczenia osób piątej klasy zarobkowej oraz czwartej poniżej 21 lat od stałego członkostwa stają się krzyżującą niesprawiedliwością. Do 21-go roku życia wskutek nieszczęśliwych wypadków, robotnik tak dalece może stracić swoje siły, że później owego świadectwa nie może już otrzymać, przez co staje się upośledzonym. Górnicy górnośląscy muszą się domagać, aby praca kobiet po kopalniach i werkach zupełnie była usunięta przez ustawodawstwo ochronne.

Co do stałych członków, to ze statystyki dowiadujemy się, że w ciągu roku ubyło 1328 członków wskutek inwalidztwa, podczas gdy w knapszaftie bochumskim na 167 000 członków stałych ubyło 1906 wskutek inwalidztwa, tak że zestawienie wykazuje na niekorzyść knapszaftu górnośląskiego. Wypadków śmierci przy pracy było w knapszaftie górnośląskim 124 w knapszaftie bochumskim 293, czyli że względnie — jeżeli zrobić obliczenia — procentowo znowu więcej u nas na Górn. Śląsku.

Ze statystyki dowiadujemy się następnie, że w końcu r. 1904 było w knapszaftie górnośląskim ogółem 11 000 inwalidów, w ciągu roku

przybyło 1449 inwalidów, przyczem okazuje się, że przeciętnie od 46 go roku życia zaczyna się okres inwalidztwa, czyli zupełnej niezdolności do pracy i to — znowu przeciętnie — zaledwie po 19 latach zarobkowania. W żadnym obwodzie urzędów nadgórniczych nie spotykamy podobnego zjawiska. Na Górn. Śląsku po 19 latach ciężkiej nadmiernej pracy, górnik staje się już steranym i, jak się ze statystyki przekonywujemy, z pobierania pensji może korzystać przeciętnie przez 8 lat, kiedy udaje się już na wieczny spoczynek. podczas gdy panowie, którzy pracą jego się zбоżycili i używają dopiero w najlepsze rozkoszy życiowych. Ciekawe też jest, że z liczby inwalidów 1449, jacy przybyli w ciągu roku, było 519 poniżej 46 roku życia.

Wdów po inwalidach w knapszaftie górnośląskim na początku roku 1904 było 8362, przybyło w ciągu roku 768, przyczem przeciętny czas pracy na kopalni zmarłych mężów wynosił tylko 15 lat; w urzędzie nadgórniczym halskim przeszło 25 lat; brunświckim 25 lat. Komentarz chyba do tego zbyteczny. W ciągu roku ubyło wdów 455 przeciętnie każda z nich pobierała zapomogę 12 lat. Przy końcu roku było wdów 8675.

Padając na pobojuwisku pracy lub sterawszy do szczętu zdrowie, górnik osieroci nie tylko żonę, ale i małe dzieci niezdolne jeszcze do zarobkowania. Na początku r. 1904 było takich sierót pobierających skromniutki zapomogi z kasy brackiej 9556, przy końcu zaś roku 10 000.

Praca w kopalni lub we werku naraża górników i werczan na ciągłe choroby. Otóż wypadków choroby, połączonych z niezdolnością do pracy było w knapszaftie górnośląskim 29 087 dni, w każdym wypadku choroba trwała przeciętnie 24,7 dni. W innych obwodach takiej wysokości cyfry nie spotykamy, co jest dowodem, że górnicy górnośląscy są słabsi od swych kolegów w Niemczech.

Śmiało można powiedzieć, że gdyby u nas króćciej pracowano — najwyżej 8 godzin dziennie — i gdyby byli lepiej płatni, to liczba wypadków choroby wnetby się zmniejszyła.

Dla magnatów kopalnianych jest to jednak zupełnie obojętnem — niechaj górnik rujnuje siły, niechaj choruje, niechaj przedwcześnie umiera, byle oni mogli z długiej pracy i lichych płac wyciągać jak największe zyski.

Przekonaliśmy się, że położenie górników górnośląskich jest o wiele gorsze niż w Niemczech. Tembardziej z całą energią powinni górnicy nasi dążyć do polepszenia swego bytu, przede wszystkim lepszych warunków pracy, krótszego dnia roboczego, podwyższenia płacy, lepszego ustawodawstwa górniczego, należytej inspekcji górniczej i dobrej ustawy w knapszaftie.

## Szesnaście postów i tyleż partyi.

Tak się przedstawia Koło polskie w niemieckim parlamencie, jak to następujący artykuł „Dz. Berl.” dowodzi:

„Od czasu jak do Koła wstąpiły siły sprzyjające ruchowi ludowemu, rozprężenie w Kole przyjęło charakter społeczny. Już przedtem ścierały się ze sobą zdania przeciwne, np. podczas polityki ugodowej, lecz nigdy nie było takiego chaosu w Kole polskim, jak po wyborach w roku 1903. Mówiono ogólnie, że ruch ludowy podczas tych wyborów zwyciężył. Prawda, że kierownicy ruchu ludowego przeprowadzili kandydatów przeważnie podług swej woli, lecz „zwycięstwo” ruchu ludowego nad konserwatystami

i eksugodowcami było jeno zewnętrzne, nominalne. Ruch ludowy wprowadził do Koła polskiego przeciwników polityki ugodowej. To jednakże nie wystarczało do wytworzenia harmonii u nowych sił. Wykazało się bowiem już w krótkim czasie, że przedstawiciele ruchu ludowego w Kole polskim tak różnorodne mieli zapatrywania na politykę ludową, iż pomiędzy nimi samymi przyszło najpierw do niezgody. Zamiast tedy zabrać się do systematycznej pracy parlamentarnej „stronnictwo” ludowe rozpadło się na cztery nawet więcej jeszcze partyi: ludowców, umiarkowanych, demokratów narodowych i szlachty postępową. Dwie partye, ludowcy i szlachta postępową, stanęły nawet wprost wrogo przeciwko sobie. Od tego czasu datuje się też owa ostra polemika „Wiarusa Polskiego”, organu eksposta p. Brejskiego przeciwko „szlachcie poznańskiej”. Nastąpiły czasy dla Koła polskiego, o których się nikomu nie śniło przed wyborami w roku 1903. Jeżeli bowiem eksugodowcy toczyli walkę z postem śp. Głębockim, to walka taka była każdemu zrozumiałą; nikt jednak nie przypuszczał, co najmniej „Orędownik”, „Postęp”, „Goniec” i inne organa popierające kandydatury tychże postów.

Stara gwardya eksugodowców patrzyła na ten zatarg w „stronnictwie” ludowem i pokryjomu szydziła sobie z niego. Zdarzył się nawet wypadek, że jeden z postów „ludowych” prosił konserwatystów o pomoc przeciwko kolegom swoim ze „stronnictwa” ludowego. To się zdaje prawie niemożliwe, a jednak tak musiało być, bo wiadomość tę mamy z pierwszej ręki. Nie dziw więc, że w Kole polskim panuje absolutne rozprężenie i zupełny brak dyscypliny. Postowie starszej daty ignorują młodszych, a ci ze sobą nie zgadzają się. Tem się tłumaczy postępowanie ks. prałata Jazdzewskiego.”

Tyle „Dz. Berl.”

Całą tę rozwydrzoną wiązanke możnaby przedstawić za dowód, jak wygląda ich hasło: Z szlachtą polską polski lud. Atoli mamy tu jeden jeszcze niezbity dowód, że gdy „tyk” dostanie się pomiędzy panów, to ani dostępuj do niego. Ze obrona ludu ze strony takich postów, rzekomo ludowych, którzy jeden drugiego by w tyżce wody utopił, musi wychodzić na kpiny i urągawisko ludu, to chyba każdy zrozumie.

## Przegląd polityczny.

### Petycje do sejmu.

Przedstawiciele śląskich bogactw wystąpi do sejmu petycje przeciw robotnikom. Jak wiadomo sejm pruski będzie się wkrótce zajął ową projektem zmiany prawa knapszaftowego. W projekcie jest wyrażone żądanie, że wybory starszych knapszaftowych mają się odbywać w ten sposób, jak do parlamentu, t. j. tajnie i przez karteczki. To się nie podoba panom kapitalistom, bo nie mogliby oni wtedy swoich wiernych służalców preforsować. Zład ten strach i dalejże z petycją do junkierskiej „kuźni” po ratunek.

Petentem jest cały zarząd knapszaftu, w którego skład wchodzi radzca górniczy Lobe z Królewskiej Huty, radzca górniczy Remy z Lipin, radzca górniczy Williger z Katowic, inspektor górniczy Triebs z Brzezinki i inspektor górniczy Lück z kopalni Śląsk.

Już sam fakt, że panowie reprezentanci kopalń są zarazem zarządem knapszaftu, tej instytucji, która istnieje z opłaty robotników, świadczy o tem, jak dużo jeszcze ludowi górnoślą-

skiemu potrzeba do jego samodzielności. W Anglii, Francji, Belgii i Ameryce zawiadują knapszafem ci, co do niego płacą, t. j. robotnicy. A tutaj nietylko że panowie rządzą robotniczym instytutem, ale nadto wysyłają petycje, by robotników niedopuszczać do praw im przynależnych.

#### Zamiast renty dla wdów i sierot — pancerniki!

„Flottenverein“ ogłosił odezwę, w której twierdzi, że flota niemiecka nie wiele jest warta, że w razie wojny zostanie pobita, a 9000 marynarzy niemieckich poszłoby na dno morza wraz z okrętami, gdyby flotę spotkała taka klęska, jak flotę rosyjską (pod Czuszimą). „Flottenverein“ wszystko to wie lepiej, niż minister marynarki, admirałowie niemieccy, a nawet lepiej, niż cesarz. Ale skąd brać pieniądze na nowe pancerniki? Przecież i tak już 3500 milionów długów ma państwo niemieckie (cesarstwo), przeszło 800 milionów marek co rok wydaje na wojsko, flotę itp. a parlament ma jeszcze uchwalić około 100 milionów marek?

„Flottenverein“ zbiera co prawda pomiędzy swoimi członkami, nawet dziewczęta i chłopcy w szkołach zbierają, ale mało zebrał. Ani na jeden okrętek to nie starczy! Gdyby agitował „Flottenverein“ za tem, żeby zamożni, bogaci n. p. od 5000 mk. dośodu mający, zapłacili flotę, a mianowicie fabrykanci, kupcy, bankierzy itd., toby nikt z nas przeciwko temu nic nie powiedział.

Ale „Flottenverein“ żądał w swojej odezwie, aby brać pieniądze na flotę z tego funduszu, który ma mieć kasa dla wdów i sierót po robotnikach, gospodarzach, rzemieślnikach, handlarzach i innych.

Wiadomo, że w grudniu 1902 parlament zrazem z nową taryfą cłową uchwalił, iż część dochodu z ceł (obliczają ją obecnie na 17 milionów marek rocznie) ma zostać odłożoną jako fundusz potrzebny do założenia kasy dla wdów i sierót. Te mają najpóźniej od r. 1910 pobierać renty, skoro mąż i ojciec, żywiciel, umrze.

„Flottenverein“ chce im tę rentę odebrać. Kto teraz jeszcze jego petycję za flotą będzie podpisywał? Niech ani jeden nie podpisze, komu miła jest żona i dzieci, kto nie pragnie, aby wdowy i sieroty z głodu umierały. „Katolik“

#### Wybory uzupełniające

do niemieckiego parlamentu odbyły się w Kamienicy (Chemnitz), gdzie tow. Max Schippel złożył swój mandat.

Wynik wyborów zeszłego wtorku był następujący: Noske socjalista 31 628, konserwatysta Heimsdorf 10 395, Günther wolnomyślny 9 056 głosów. Tow. Noske został większością 12 177 głosów obrany posłem.

#### Mowa Bebla za reformą wyborczą.

Berlin, 15 lutego. W parlamencie niemieckim w dyskusji nad nagłym wnioskiem socyal-

nym demokratów w sprawie prawa wyborczego dla poszczególnych sejmów, poseł Bebel oświadczył, że wniosek ma cel agitacyjny. Protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby wybryki w Hamburgu należało przypisać socjalnej demokracji. Wystąpił przeciw twierdzeniu, jakoby stronnictwo inowcy przez swą działalność i agitację hamowało rozwój socjalnego ustawodawstwa. Następnie omawiał kwestię sympatii dla rewolucji rosyjskiej, a dalej kwestię prawa głosowania dla kobiet.

Gdy oświadczył, że Prusy straciły prawo przodowania w Niemczech i 21 stycznia się skompromitowały wobec całego świata, prezydent przywołał go do porządku.

Posel Bebel zakończył oświadczeniem, że żądania socjalnej demokracji się ziszczą, chociażby to miało na tąpić przez drugą noc sierpniową.

#### Przeciwko prasie socjalistycznej.

W Lipsku toczył się proces przeciwko socjalistycznej „Leipz. Volksztg.“ za podburzanie do gwałtów w 25 artykułach omawiających rewolucję rosyjską i ruch wyborczy w Saksonii. Redaktor odpowiedzialny Friedrich Oskar Heinrich skazany został na rok i 9 miesięcy więzienia. Prokurator wniósł o natychmiastowe aresztowanie, sąd jednakże uchwalił tymczasowe uwolnienie oskarżonego za kaucją 15.000 m.

#### Przesilenie węgierskie.

Węgierskie biuro korespondencyjne oznacza wiadomość jednego z pism węgierskich tej treści, jakoby cesarz wobec jednego z polityków miał się wyrazić, że nie może ustąpić w sprawie woj-skowej, gdyż ze względu na sojusz z Niemcami językiem armii musi pozostać niemiecki — jako zupełnie niesmaczny wymysł.

#### Anglia.

W dniu 19bm. zostanie otwartym parlament angielski. Stronnictwa parlamentarne czynią z tego powodu gorączkowe przygotowania. Partya robotnicza w swoim programie pomiędzy innemi takie umieściła zasady: Polityczna niezależność od innych partii w parlamencie dla posłów robotniczych. Szeroka działalność społeczna i ekonomiczna. Ośmiogodzinny dzień pracy. Powszechne głosowanie tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Naprawa podatków. Wyższe opodatkowanie własności ziemskiej. Bezpłatna nauka w szkołach. Urządzenie bezpłatnych obiadów dla ubogich dzieci szkolnych. Przymusowe zamykanie składów i ograniczenie pracy personelu kupieckiego na 60 godzin tygodniowo. Pomocnicy kupieccy mają nie być zmuszani do zamieszkania u pryncypałów. Powszechne międzynarodowe porozumienie celem rozbrojenia. Surowa naprawa wyszynku. Założenie gazety celem obrony robotników. Nieudzielanie wysokich pensji urzędnikom państwowym, nim zostaną zarządzane renty dla robotników, nie mogących pracować.

## Skarby kościelne we Francji.

Francuski minister wyznań w gabinecie Combesa, p. Bienvenu Martin, rozesał w kwietniu r. z. okólnik do prefektów, nakazujący sporządzenie inwentarza kościołów całej Francji. Jak wiadomo, do wykonania rozkazu ministra zabrano się dopiero obecnie, a wykonanie to wywołało w Paryżu i wywołuje jeszcze na prowincji zająściami godne pożalowania. Pan Bienvenu Martin, wydając rozkaz taki, daleki był od wszelkich zamysłów profanacji — miał jedynie na celu uchronienie francuskich skarbów kościelnych od zagłady, zapewnienie im troskliwej opieki.

A skarby to wprost bajeczne, niezmierzone. P. de Bonnefon w „Journalu“ zapewnia, że wartość przedmiotów niezależnych zupełnie od architektury kościelnej, wynosi pobieżnie oszacowana, dwa miliardy, a po wliczeniu posągów, ołtarzy, chórów, kolumnad, malowanych okien itp. — sześć miliardów.

Skarby te są wszakże bardzo źle strzeżone, a częściowe znikanie ich w różnych miejscowościach nie jest najmniej rzadkością. W Conques, ubogiej wiosce górskiej w departamencie Aveyron, znajdują się w kościele skarby, które amerykański syndykat miłośników sztuki na wystawie powszechnej w roku 1900, gdzie figurowały — ocenił na 32 miliony i za tę cenę był gotów niezwłocznie kupić. Skarb ten przechowywany jest w szafach drewnianych, tuż przy pokojach, w których pali się przez całą zimę, tak że grozi im nieustające niebezpieczeństwo pożaru. Gdy przeglądano to bogactwo relikwiarzy, romańskich posążków złotych i srebrnych, gemm, drogich kamieni itd., brakło niektórych przedmiotów. Proboszcz wykazał, że przedmioty owe nabył z własnych środków (?), usunięto go jednak od strzeżenia nadal skarbów kościoła.

W Beauvais urządzenie salonu w pałacu biskupim oszacowane jest na 300,000 franków, zaś gobeliny zdobiące ściany katedry mają wartość 1,200,000 fr. W Reims za jeden relikwiarz ofiarowano 300,000 fr., a gobeliny w katedrze, o ile nie zostały skradzione lub sprzedane, są wogóle nieoszacowane, jako jedyne na świecie, panneau, wyobrażające „Narodzinę“, jest może najpiękniejszym dziełem sztuki tego rodzaju. Relikwiarz Śtej Urszuli dar ofiarowany przez króla Henryka VIII w dniu namaszczenia, jest niewątpliwie najznakomitszym dziełem sztuki złotniczej owego czasu. Ornaty p. Le Telliera z ciężkiej złotej tkaniny uchodzą za nieoszacowane, również ornat, użyty przy namaszczeniu Ludwika XIV; tu wartość historyczna przewyższa artystyczną. Ten skarb wszakże to resztki tego, czem było bogactwo katedry w Reims, gdzie królom francuscy otrzymywali namaszczenie. Dekretem Zgromadzenia Narodowego z r. 1791 najpiękniejsze

## NAD GOPŁEM.

44) Powieść współczesna.

Walek jednakże musiał w słowach wylać to, co go może więcej nawet od dziedzica grębiło i prawil dalej: To, proszę jasnie pana, takie bezcenne słowa zasługują jeno na pogardę ludzką. Ale żeby to mówiły chłopcy i żydy, to jasnie pan nie potrzebowałby ani na to zważać, ale dzisiaj moja kobieta była w mieście i pytała jej się różne panie i panowie — czy prawda, że już u nas siedzą Niemcy. Toć to proszę jasnie pana, obelga okrutna dla nas i aż wstyd ludziom się z tego tłumaczyć. Jasnie pan taki uczony, niech napisze do gazet i każe odwołać, że to nie prawda, że to jeno złość ludzka tak nas opaskudziła, a naszej ojcowskiej wsi, cośmy się od wieków na niej rodzili, nie odda nikomu za żadne w świecie pieniądze.

Pan Z. aż drżał z gniewu i upokorzenia i miał żal do Walka, że mu to opowiada. Chciał mu teraz powiedzieć, że w istocie wieś sprzedaje, ale rodakowi — lecz było mu to ciężko — nie umiał znaleźć słów. Powstał naraz szybko, zbliżył się do wóldarza i kładąc mu rękę na ramieniu, mówił z mocą, jakby chciał własne uspokoić sumienie. Wiercie mi wóldarzu — nie sprzedalbyś kolonizacyi nigdy, nigdy! Krzywdzą mnie takim sądem!

Wzruszenie porwało teraz wóldra za, ścisnął pańskie kolana i zawołał z rzewną prawdą w głosie. Ja wiem że krzywdzą! Niech im to Bóg opuści! Ja znam jasnie pana i wiem, że nie sprzedalby nigdy i nikomu! Boć to przecież ojcowizna nasza! To ziemia święta nasza i ojciec pański nie zaznałby spokoju w grobie, żeby to miało wyjść kiedy z rąk jasnie pana. To od wieków było nasze!

Panu Z. opadły ręce. Nie śmiał wobec tych prostych słów i wiary jaką w nim ten człowiek pokładał, przyznać się, że wieś już prawie sprzedana. Zamilczał. Zwrócił się tylko raz jeszcze do wóldarza i mówił serdecznie: Wiercie mi, że los was wszystkich obchodzi mnie żywo i na krzywdę waszą nie pozwoliłbym nigdy! Zresztą będzie to, co Bóg przeznaczy — ale we mnie miejcie zawsze wiarę i zaufanie.

Oklamywał człowieka i siebie zarazem temi słowami. Sądził, że dając mu te słowa łaskawe, daje mu już rodzaj zadosyćuczynienia za jego pracę i za jego przywiązanie. A wóldarz był głęboko wzruszony i wierzył mu zupełnie. Niech Bóg jasnie panu zapłaci za dobre słowa o nas i za dobrą pamięć o nas. My też z jasnie panem pozostaniemy na zawsze do końca życia.

Zegnał teraz dziedzica z tem samem co zawsze przywiązaniem i rad odchodził do wsi, ażeby uwiadomić swoich, że nie jest prawdą co ludzie gadają,

to dziedzic ojcowizny nie odda nikomu. Gdzieżby zaś porzucił to, co było nasze od wieków — powtarzał ludziom i sobie. Wieś tę rodzinną uważał równie dobrze za swoją jak i dziedzica własność i nigdy nie używał innego wyrażenia.

Pana Z. po jego odejściu opuścił gniew a natomiast ogarnęło go straszne przysgnębienie. Słowa tego człowieka, wywołujące cienie przodków i wspomnienia przeszłości, rozdarły mu duszę, poruszyły sumienie, zrodziły jakiś żal, jakieś na głą przywiązanie do tej ziemi, o którą nie dbał nigdy, którą rzucał na zawsze za dni kilka. Uczucie przykrości i tęsknota niewytłomaczona powiększały się z każdą chwilą, a w myśli biegły i wdierały się całą siłą wszystkie chwile dzieciństwa i chwile późniejszej, które tu spędzał. I dziw, że życie tutaj, które wydawało mu się zazwyczaj nudnem, teraz uczuł, że byłoby miłem i zapragnął gorąco, ażeby wróciło na nowo. Czuł, że gdyby wrócić mógł przeszłość, oddałby się zupełnie, ani by już wyjeżdżał za granicę, ani by już marnował życie, tak bezcelowo. Szarpał się tak z własnym bólem i cierpiąłem rzeczywistości, ale nie mógł już tym żalem zapóźnym powrócić chwil, co przepłynęły niepowrotnie. W docznie sprzedać wieś musiał, kiedy ją sprzedawał, próbował domagać się sam przed sobą, że nagły go do tego okoliczności — miał długi, potrzebował pieniędzy... nie mógł z tego wybrać inaczej...

Długo jeszcze w noc chodził zadumany, przeliczając w duszy winy i grzechy własne, co występowały teraz z całą jaskrawością. Ani już chciał, ani starał się uniewinnić przed sobą swe życie. Był skruszony zupełnie i poddał się bez operu ponuremu smukowi.

Nazajutrz jednak rano, te chmurne, gorzkie myśli uleciały zupełnie, sumienie schowało się w głąb duszy, uszło jak stróż nocny znużony czuwaniem i pan Z. siedział już przy śniadaniu z mny i objęty. Oczekiwał na tych, którzy mieli dzisiaj przyjechać aby zapłacić mu za ziemię i liczyli cyfry, jakie otrzyma, jakie mu w kieszeni pozostaną.

Ani cienia wczorajszych wyrzutów, nie było w nim. To moje a przecież mam prawo rozporządzać noją własnością — powiedział sobie krótko w duszy. Niecierpliwie też oczekiwał na mających przybyć panów i ucieszył się mocno, widząc że przyjeżdżają. Raz i drugi koniec pomyślał. Wieczne te cyfry i obliczania męczyły go strasznie. Nawet w klasach nie znosił nigdy arytmetyki. Dzisiaj jednakże do rachunków zagniony był koniecznością, więc przemęczywszy się kilka godzin — doznał uczucia niezmiernie ulgi, gdy zaproponowano przejście się raz jeszcze po podwórzu, dla dokonania ostatecznych oględzin.

Nowy nabywca był w istocie Polakiem i młodym człowiekiem, ale przyjeżdżał zawsze w towarzystwie kilku starszych panów, którzy wartość ziemską umieli ocenić dokładnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

obrazy zostały zniszczone i przetopione. Poprzednio jeszcze jeden z kanoników zniweczył ołtarz bogaty a na jego miejsce kazał wzniesić tańszy.

Skarby kościelne w Paryżu również dużo ucierpiały, mimo to wszakże możnaby jeszcze uposażyć dziesięć muzeów. Za stulę i ornat Tomasza Becketa książę Norfolk ofiarował w r. 1872 4 miliony franków. Najświętsza Panna Marya Piona, w kościele de la Couture w Mans, warta jest milion franków, a Klaudyusza Suttera „tyle ile zechcą zażądać” zadecydowali znawcy. Za pozłacaną Matkę Boską w Amiens ofiarowano niejednokrotnie 800,000 franków, a posąg Chrystusa, wyobrażonego w szatach żydowskich, arcydzieło wyrazu i postawy przez niewiedomego artystę przed laty 700 wykonane, jest wogóle nieoszacowany.

Z tego co pozostało, mówi de Bonnefon, co dotychczas zachowano, można wnosić, czym była sztuka religijna we Francji od wieku IX do XVIII-go, który dał arcydzieła. Ale owe sześć tysięcy milionów dzieł uratowanych dotychczas, są w nieustającym niebezpieczeństwie; architekci, handlarze, księża, ogień, złodzieje zagrażają codziennie arcydziełom. Biskupi niejednokrotnie już zwracali uwagę, ale dekry, co lat dziesięć odnawiane, nigdy nie były wykonywane. W końcu podał p. de Bonnefon przerażający wprost spis dzieł sztuki, które jakkolwiek stanowiły własność narodową, a stąd były nietykalne, — zostały sprzedane lub w niewytłomaczony sposób znikły.

Teraz wiedzą nasi czytelnicy dlaczego rząd francuski skarby w kościołach spisuje i ustanawia nad nimi kontrolę a dlaczego klerykały tak zapalczywie się temu sprzeciwiają.

## Z parlamentu i sejmu.

Towarzysze niemieccy wnieśli następującą interpelację:

„Czy wiadomo p. kanclerzowi Rzeszy, że skutkiem nieprzestrzegania przepisów prawnych, dotyczących ochrony robotników, wybuchł w dniu 10 lipca 1905 r. w kopalni węgla „Borussia“ pod Dortmundem pożar, skutkiem czego 39 robotników utraciło życie? Co zamierza kanclerz Rzeszy uczynić, aby podobnym niebezpieczliwym wypadkom na przyszłość zapobiec?”

W imieniu kanclerza oznajmia hr. Posadowski, że na interpelację odpowiedzi nie będzie, ponieważ dotychczasowe badania nie wykazały, aby wypadek był skutkiem naruszenia przepisów ochronnych. Pomimo tej odpowiedzi rząd izba uchwaliła rozpocząć nad interpelacją dyskusję. Pan Posadowski demonstracyjnie opuścił salę. — Już rząd odpowiadał raz na interpelację w tej sprawie: miało to miejsce w sejmie pruskim, gdzie centrum interpelowało. Wiedział rząd, że tamta interpelacja komedią jeno była, że nie chodziło wcale o ujawnienie prawdy, nie chodziło o wskazanie istotnie winnych; szło tylko o pozór demokratyzmu, o manewr polityczny dla zwabienia sobie wyborców na przyszłość, o możliwość krzyżowania „razem wobec i każdemu z osobna“, że oto centrum „chrześcijańskie i katolickie“ pamięta o ludzie roboczym, że boją z jego niebezpieczeństwa! Więc urządzono ową interpelację, ale delikatnie, ale „grzecznie“, żeby czasem nie obrazić rządu albo zarządu kopalni. I doszli ci mężowie stanu i posiadania, że winnych nie było. Jakimi były owe „badania, które nie wykazały naruszenia przepisów“ — można już sądzić z tego faktu, że nietylko p. Bülow nie przyszedł odpowiedzieć na zapytanie socjalnej demokracji, ale nawet kolega jego, Posadowski, schował się przed prawdą. Bo oto, jak tow. Bömelburg dowiódł, że w kopalni były wszelkie warunki po temu, aby pożar mógł wybuchnąć. Więc stare lampy naftowe znajdowały się w opłakanym stanie; miejsce, w którym te lampy były napełniane naftą i zapalane, nie było zabezpieczone na wypadek pożaru, ani zaopatrzone w wodę, hydrantów albo wcale nie było, albo też tak schowane, że w razie wypadku trudno je było odnaleźć; przyrządów ratunkowych w kopalni wcale nie było i trzeba je było z sąsiedniej kopalni sprowadzać. Taki stan rzeczy powinien był skłonić do odpowiednich zarządzeń zwłaszcza, że na kilka tygodni przedtem w tym samym miejscu, w takich samych warunkach już wybuchł raz pożar. Wnosząc z zachowania się przedstawicieli rządu, wszystko to ma się dziać zgodnie z przepisami prawa! Ale nie! Nawet przedstawiciele partii burżuazyjnych, centrowcy, wolnomyślni, Polacy nie tylko nie zaprzeczali faktowi, ale nawet sami w mniej lub więcej łagodnej formie przytaczali tego dowody. Rząd, będący na usługach kapitalistów, zależny od nich, nie może być sprawiedliwym i bezstronnym. Robotnicy go obchodzą tylko wtedy,

kiedy przeciwko nim trzeba wojska mobilizować; kapitałiści są mu zawsze potrzebni, więc nie śmie szukać winnych, chociaż rzecz idzie o życie wielu ludzi, jeśli wie, że tych winnych znalazłby wśród największych mocarzy kapitału, wśród „zasłużonych“ dla „ojczyzny“ bankierów, dyrektorów, karteli, wśród cnotliwych i na niemoralność robotników gromy ciskających „filarów społeczeństwa“.

## Z Rosji i Polski.

### Napad na kasę państwa.

Z Petersburga donoszą: Na zabajkalskim Prospekcie grono zamaskowanych osób napadło na Kasę Oszczędności Banku państwa. Między gronem a strażą powstała walka. Dwie osoby zabite. Zamaskowani — zbiegli.

— Dziś znów nadeszły wieści o napadach na kasy publiczne i instytucje finansowe, wykonanych przez rewolucjonistów. Napad na oddział bajkalski petersburskiej Kasy oszczędności nie powiódł się. Napastników po zaciętej walce odparto. Natomiast przy napadzie na mieszkanie milionera Blumberga w Wilnie zabrali rewolucyoniści rzekomo 300.000 rubli. Pozatem donoszą znów o wykryciu nowych spisków, bomb i o nowych aresztowaniach, co nasuwa przypuszczenie, że ruch rewolucyjny organizuje się do nowej akcji.

### Nadużycia rządu.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi z Petersburga: Biuro adwokatów petersburskich uchwiliło zbierać materiały o wykroczeniach rządu. Wybrano osobną komisję, która wszystkie naruszenia ustaw przez rząd zestawia. Zebrany materiał przedstawiony będzie w Dumie celem pociągnięcia rządu do odpowiedzialności.

### Przepelnienie więzień.

Petersburg. Ze wszystkich stron, jak z Penzy, Kurska, Charkowa i t. d. donoszą o niesłychanym przepelnieniu więzień. Jest ono przyczyną masowych wysyłek administracyjnych. W Kursku aresztowanych chłopów z braku miejsca oddano do robót aresztanckich. Inspektorowie sanitarni zwrócili się do prokuratorów z wykazaniem strasznych warunków higienicznych, jakie istnieją w przepelnionych więzieniach.

### Tłumienie rewolucji

Petersburg. Nie mniej jak 1826 osób pociągniętych być ma do odpowiedzialności w procesie deputowanych rady robotniczej.

### Dymisy za strejk pocztowy.

Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych wydano za strejk pocztowo telegraficzny z okręgu wileńskiego 208 urzędników i 76 pocztylionów.

### Do Archangielska

wysłano z Petersburga ośmset politycznych więźniów.

### Buryaci dziękują za „konstytucję“.

Car przyjął deputację kapłanów buddyjskich Buryatów, która wręczyła adres z wyrazem wierno-poddanych uczuć z okazji manifestu z dnia 30 października i 2 marca 1905. Deputacja przyniosła także dary carowi, carcy i następcy tronu. Carstwo podziękował deputacyi.

### Z Warszawy.

W poniedziałek wieczorem na przedmieściu Wola dokonano napadu na patrol, złożony z 4 żołnierzy, prowadzonych przez strażnika ziemskiego, Majewskiego.

W pobliżu wołskiej cerkwi do patrolu podszedł jakiś wyrostek i doniósł, że w pobliskim sklepiu odbywa się jakieś zebranie. Strażnik udał się tam wraz z żołnierzami, a kiedy patrol wszedł do sklepu, ze znajdującego się tam za sklepem pokoju wybiegło kilku mężczyzn, którzy dali jednocześnie do patrolu kilkanaście strzałów rewolwerowych. — Wszyscy uczestnicy patrolu padli ranni na podłogę. Napastnicy, korzystając z zamieszania, zbiegli. Jeden z żołnierzy, Korobka, został zabity, pozostłych zaś: Rochmatulina, Bey Muachmotona i strażnika Majewskiego przewieziono w stanie gruznym do szpitala wojskowego.

### Trupy pomordowanych w Wiśle.

Od kilku dni opowiadano sobie w Warszawie, jakoby rybacy wyłowili z Wisły kilkanaście trupów pomordowanych w cytadeli. Wiadomość była zbyt sensacyjną, aby ją podawać. Ale jeden z rybaków, który był uczestnikiem tego niezwykłego połowu, opowiadał, że rzeczywiście wyłowili rybacy z Wisły 16 trupów, związanych ze sobą drucianą linką. Twarze ich były zalane smołą. Trupy były ogromnie pokaleczone, u wielu

brakowało rąk i nóg. Identyczności ich nie można było rozpoznać. Policja dowiedziawszy się o tem, zakazała rybakom pod groźbą surowych kar opowiadać komukolwiek o tym połowie. Trupy te znaleziono w okolicach cytadeli.

### Z cytadeli warszawskiej.

Petersburski „Herold“ podaje wiadomość, że 6 b. m. w warszawskiej cytadeli rozstrzelano profesorów uniwersytetu Spolskiego, Adlera, Czernowa i Sambora (Nazwiska najwidoczniej przekręcone; również depesza nie podaje, którego uniwersytetu profesorami mieli być ci rzekomo rozstrzelani. Przyp. Red.)

### Z Łodzi.

Nowy cenzor łódzki, p. Petrow, objął swe obowiązki. Policja na jego żądanie skonfiskowała wydanie wieczorne gazety „Neue Lodzer Zeitung“. Odbyły się masowe rewizye. Aresztowano z pośród inteligencji i robotników przeszło 100 osób. W kilku fabrykach zastrejkowali robotnicy w liczbie około 600.

## Korespondencje.

Wilhelmsburg. Na jakich kołomętów i politycznych eunuchów musiało być wyjść społeczeństwo polskie na emigracji, gdyby w socjalizmie nie znalazło rozjaśnienia umysłów, dowodem tego ostatni wiec tutejszy. Zwołano go z łona związku „Wiarusa“ w Bochum i dortmundzkich narodowych demokratów czyli ze strony politycznej kaszy.

Jako mówca produkował się na scenie niejaki p. Kwiatkowski.

Celem zebrania miało być ludzi oświecić i pozyskać do organizacji robotniczej. Mianowicie teraz, gdzie tutaj w przedsiębiorstwach wybuchł strejk, żeby robotnicy i robotnice polskie miały jakieś oparcie. Zamiast tego p. Kwiatkowski mówił o królu Sobieskim, o księciu Jagiello, o bitwie na psiem polu, o królu Popiele, o pośle Korfantym, o królowej Jadwidze, o spadku Bebla, o bogatym Singerze, o zarobku w Anglii i o bogactwie związku polskiego w Bochum, który pomimo małych wkładek, podczas strejku wypłacał członkom 3,00 do 3,50 mk. tygodniowo. Dalej mówił, że socjaliści chcą się podzielić cudzą własnością, każdy Polak i Polka powinna abonować i czytać „Wiarusa“. Dalej opowiadał p. Kwiatkowski, że Verbandy niemieckie za zebrane wkładki robotnicze wyprawiają bale, teatru, maskarady, a gdy robotnik przyjdzie do nich po wsparcie to go wyrzucą za drzwi.

Tyle p. Kwiatkowski. A gdy towarzysze Plica i Chrzanowski zwracali p. K. uwagę na niedorzeczność jego wywodów, oburzył się p. K. a z grona jemu równych polityków grożono interpelantów pobić.

Takich politycznych prowodyrów ma lud polski na emigracji.

Gdy powyższe napisałem wybuchł tutaj strejk we fabryce wełny (Wollkammerei) gdzie przeważnie pracują Polki i Polacy. Strejkujący żądają skrócenia czasu pracy na 10 godzin dziennie i podwyżki płacy, a mianowicie dla pracy 3,50 mk. na dzień, prasowaczki 2,20 mk., przy surowych sztrekach 2,10 mk., przy dzierżganych, kemplo-wych i innych maszynach 2 mk., robotnicy w salach maszynowych 3 do 3,50 mk., zatrudnionym przy kramlach 3,50 mk., a ich dotychczasowe nadwyżki zarobkowe ustawić jako stałą płacę.

Robotnicy przy oczyszczaniu wełny z tłuszczu żądają minimalnej płacy 3,50 mk. i w kwartale oprócz zwykłej płacy 10 fen. do 4 mk. nagrody.

W oddziale „Herzog“ płaca minimalna ma wynosić 3,50 mk.

Przy nasadzaniu iglic robotnicy młodociani niżej lat 16 mają dostawać 1,80 mk., 18-letni 2,50 mk., 21-letni i starsi 3,50 mk.

Pomocnikom na śpiączkach stała dniówka 3,50 mk.

W sali I pakunkowej i szpulerom podwyżki 30 fen. na dzień. Robotnikom akordowym przy dzierżgonach prasowych 5 fen. podwyżki na 100 kilogramów.

Takie są żądania strejkujących robotników w Wilhelmsburgu. Strejkującymi zajął się kartel związków. Odbyli oni już parę zebrani, gdzie przemawiano po polsku i niemiecku.

Z przykrością zaznaczyć należy, że z polskich robotników i robotnic mało kto do związku należy, nadto teraz gdzie potrzebna jak największa solidarność i skupienie sił w jedną organizację to zachodzą spory.

Panowie z Bochum łapią naiwnych do polskiego związku, który przecież nikomu pomóc nie może, bo w kasie pustki.

Panowie przedsiębiorcy wiedzą o tem, to też zamiast dać posłuch deputacy robotniczej, oświadczyli, że wydalą wszystkich z pracy, jeśli nie wrócą i nie zaczną pracować na dawnych warunkach. Sytuacja jest więc dość poważna i zwyciężyć mogą robotnicy tylko wtedy, jeśli jak jeden mąż staną w organizacyi, którą kieruje kartel zawodowy.

### Sprawy robotnicze.

— Strejk na Martahucie w Katowicach w oddziale nowej walcowni. Z powodu urwania zarobków do 30 fen. na dzień zaprzestało około 150 robotników pracy, żądając dotychczasowej płacy. Na to odpowiedział hutmistrz Weis: „Czy chcecie robić lub nie?” A gdy mu nikt na to nie odpowiedział, rzekł dalej p. Weis: „Idźcie sobie do domu, a kto chce robić dalej na starych warunkach, może wrócić w poniedziałek do pracy.” — Co z tego wyniknie nie wiadomo. Dotychczasowy zarobek strejkujących nie wynosił przeciętnie 3 marki dziennie, za co przy strasznej drożyznie, jaka w Katowicach panuje, wyżyć po ludzku z rodziną jest niepodobno.

O wydziałach robotniczych pisze ktoś do „Katolika” następujące uwagi, które my jak najzupełniej podzielamy:

Wydziały robotnicze zostały wybrane wszędzie po kopalniach. Wybrani przez robotników zastępcy mają zastępować robotników wobec pracodawców. Mają oni przedkładać pracodawcom życzenia i żądania robotników. Sprawa ta jest bardzo dobra i ważna. Jednak z niektórych stron nam donoszą, że istnieje pewne niezrozumienie rzeczy ze strony robotników, którzy różne trudności robią swym zastępcom.

Otóż przedewszystkiem pamiętać należy, że robotnicy sami mają się zwracać do swych zastępców, przedkładając im swe słuszne życzenia i żądania. Zastępca nie może być wszędzie obecny, aby wszystkiego sam doświadczać, bo zastępca sam jak wszyscy inni musi patrzeć swej pracy. Więc nie zastępca ma się zwracać do robotników, ale robotnicy do zastępcy.

Dalej nie należy mniemać, że wszystkie żądania, jakie robotnicy zastępcom swoim przedłożą, muszą być spełnione, bo zastępcy sami niczego nie rozstrzygają. Zastępcy żądania robotników pracodawcom przedłożą i żądań tych zawsze, o ile można, bronić będą oraz je popierać. Ale spełnienie żądań zależy od pracodawców. Więc nie należy obwiniać zastępców, jakoby ci może nie spełnili swych obowiązków, jeżeli wszystkie życzenia robotników nie zostaną spełnione.

Zresztą zaleca się zwłaszcza teraz, kiedy wydziały robotnicze zostały zaledwie wprowadzone w życie i znajdują się dopiero na wstępie swej czynności, trochę cierpliwości i wyrozumiałości. Naraz Krakowa nie zbudowano, ale powoli w przeciagu dłuższego czasu.

Zwłaszcza niektórzy robotnicy, którzy nawet udziału we wyborach zastępców nie brali, chcą być teraz bardzo mądrymi i zdarza się, że wygadują niesłusznie na zastępców i podkopują w nich zaufanie. Jestto bardzo smutne, ale jednak

tu i owdzie się zdarza. — Więc jeszcze raz: cierpliwości i wyrozumiałości potrzeba! Działajmy wszyscy zgodnie, bo zgoda buduje, a niezgoda rujnuje!

### KRONIKA.

\* **Policya pruska a zdrowie obywateli polskich.** Policya rozwiązała swego czasu wiec „Straży” w Tucholi. Na zażalenie odpowiedział landrat, że policya tak postąpić musiała, bo sala nie była dostatecznie ogrzana — i zdrowie zebranych było na szwank narażone. Istotnie rozczulająca troskliwość!

\* **Piętnaście gmin wiejskich w obwodzie rejency opolskiej** liczy według ostatniego spisu ludności więcej, niż 10,000 mieszkańców a mianowicie liczy Zabrze 55.629, Zaborze 25.973, Bogucice 19.942, Hajduki połączone 18.390, Rozbark 17.856, Lipiny 17.246, Siemianowice 15.340, Laurahuta 15.112, Świętochłowice 14.607, Załęże 13.305, Ruda 13.096, Biskupice 12.477, Dąb 10.813, Roździeń 10.391 i Bielszowice 10.051 mieszkańców.

\* **Ważne orzeczenie sądu.** Pod taką rubryką obiega całą prasę polską w tutejszym zaborze notatka, że sąd we Frankfurcie nad Menem orzekł, że poprzednie kary w sprawach prasowych nie są dostatecznym powodem, aby redaktorów karać surowiej.

Autor owej notatki, Józef Chociszewski w Gnieźnie, który w 50 latach swego literactwa miał 40 procesów i kilka lat przecierpiał w więzieniach, zwraca naszym adwokatom na to uwagę, żeby w procesach polskich redaktorów ów wyrok frankfurcki sądom przypominali. Otóż piszący te słowa już z pewnym adwokatem o tem mówił, który oświadczył, że to zależy od zupełnej samowoli każdego sądu czy chce lub nie chce poprzednie kary redaktora zaliczać do nowego wyroku. W każdym razie zwracanie uwagi na wyrok frankfurcki nie może nigdy zaszkodzić.

\* **Wyzysk pracy domowej.** W Berlinie otworzono wystawę prac domowych dającą przegląd na wyzysk, któremu podlegają w Niemczech robotnice, którym rozmaici przedsiębiorcy oddają wykonanie prac do domu. Wystawa ta wykazała stosunki wprost oburzające. W niektórych przypadkach płaca nie wynosi nawet półtora feniga na godzinę, a rzadko może zarobić robotnica 10—20 fen. Położenie rodzin, które na taką pracę są wskazane, jest najokropniejsze; nędza z domu nie wychodzi. Publiczność, której po raz pierwszy przedłożono jasny obraz tych stosunków, domaga się głośno, aby na drodze prawodawstwa ulżono doli tych nieszczęśliwych, ponieważ one same nie mają dość siły, aby na drodze własnej organizacyi obronić się przeciw wyzyskowi.

\* **Łagodna kara.** Pewien właściciel dóbr rycerskich z okolicy Lignicy stał przed sądem w Lignicy. Oskarżenie mu zarzucało, że „groził popełnieniem zbrodni” i że „obił służącą”. Miał on się dopuścić wobec służącej różnych „delikatności”. Dowiedziała się o tem jego żona i wyprawiła burdę. Wtedy oskarżony przywołał

służącą, aby się wobec niej i żony ulewniła. Ale służąca potwierdziła sprawę całą, jaka zaszła między nią a panem. Wtedy łaskawy pan był strasznie niełaskawy, pochwycił za bicz, jakiego jeźdźcy używają i kilka razy uderzył nim służącą w plecy. Potem wrzeszczał, że jeśli tę... złapie, to ją zabije. Uchwycił rewolwer i wołał, że każdego zastrzeli, kto go w jego „dobrej sławie” zaczepi. W końcu raz wystrzelił z rewolweru na postrach. Za to wszystko sąd skazał go tylko na 15 (piętnaście) marek kary. — Jak wiemy, nie tak łagodnie uchodzi robotnikom strejkującym, jeżeli jakimś głupstwem postraszą łamistrejków. Zwykle na nich spadają ciężkie kary więzienne. Ale, bo też w Prusiech istnieje zasada: „Jeżeli dwóch to samo czyni, to jednak to nie jest to samo.”

\* **Kwiątek z szlachecko-galicyskiej agitacyi wyborczej.** Książę Janusz Radziwiłł agituje. „Słowo polskie” donosi: „W sobotę 27 zm. odbywało się zebranie włościan gminy Budziwój w powiecie rzeszowskim. Zebraniu przewodniczył właściciel Budziwoja, książę J. Radziwiłł. Zebrani z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali referatu o reformie wyborczej i wyodrębnieniu Galicyi. Rezultatem zebrania było to, że włościanie jednogłośnie oświadczyli się za samodzielnością Galicyi i przeciwko równości prawa głosowania, a za zabezpieczeniem interesów polskich Galicyi”.

Wcale pocieszający objaw — nasi szlacheccy ex-starostowie i książęta zaczynają agitować. Niedawno hr. August Dzieduszycki odniósł za drzwiami „wspaniały sukces” na wiecu oświatowym, obecnie znova ks. Radziwiłł na wiecu ludowym przekonuje zebranych chłopów, że śmieszem i szkodliwem jest ich żądanie zaprowadzenia równych wyborów. Zgromadzeni naturalnie zgadzają się — wysyłają „odpowiednio zredagowaną i przez samego Radziwiłła podpisaną petycję na ręce posłów polskich”. Atmosfera ciepła, serdeczna, bez zakłóceń, życzliwy i pełen zaufania stosunek między Radziwiłłem a Kubą, zrzekającym się równych wyborów na korzyść jasnie pana. Mówią, że chłopci w Galicyi chcą równych wyborów...

\* **W Harburgu** 43 robotników wystąpiło z kościoła, ponieważ soc. rady miasta, wybrani w radzie do dozoru szkolnego, po kilkakroć nie zostali zatwierdzeni.

W ogóle występowanie z kościoła przybiera obecnie w całych Niemczech szerokie rozmiary. — Tylko Polacy choć im odmawiają polskich księży, polskich pieśni, nie dopuszczają do dozorów kościelnych, należą do niemieckich kościołów we Westfalii i wszędzie, zapelniają takowe, słuchają niemieckich kazań. Nawet i dzieci polskie posyłają na niemieckie katechizmy i płacą podatki na kościół.

\* **Koszta wojny rosyjsko-japońskiej.** „Voss. Ztg.” donosi z Petersburga, że według sprawozdań urzędowej kontroli długów, koszta wojny wynosiły miliard 966 milionów 600 tysięcy rubli, na rok 1904 przypada 840 milionów, reszta zaś na rok 1905. Lwią część tej sumy pochłonięła ekspedycja Rożestwenskigo, która kosztowała co najmniej 600 milionów.

**Bacność! Berlin. Bacność!**  
W niedzielę, dnia 18 lutego b.r. odbędzie się w lokalu „Kellers Festsäle”, przy Koppenstr. 29 o godzinie 2-iej po południu

### WIEC POLSKI.

Na porządku dziennym: „Obecne położenie ludu polskiego”. Dyskusya.

Referent tow. Adamek z Katowic.

Komisya agitacyjna P. P. S.

### Berlin. POSIEDZENIE.

Towarzystwa Socjalistów Polskich odbędzie się w poniedziałek, dnia 19 lutego 1906 o godz. 9 wieczorem w lokalu p. Gustawa Ladowig, Alte Jakobstr. 83

Porządek jak zwykle.

O liczny udział członków uprasza

Zarząd.

### Jan Rinski,

Hemlingen koło Bremy, Brügeweg 50  
poleca swoją dobrze zaopatrzoną

restauracyą i gospodę.

### Wilhelmsburg.

### ZEBRANIE

Kółka Samokształcenia Robotników Polskich

odbędzie się w niedzielę dnia 18 lutego o godzinie 3½ po połud. w lokalu p. Sievert, Meyerstr.

PORZĄDEK DZIENNY:

Wykład, dyskusya i wolne wnioski.

O liczny udział członków i gości uprasza

ZARZĄD.

### Restauracya A. Kubaczewskiego

w Berlinie, Stallschreiberstr. 55

Salkę do posiedzeń z fortepianem, wysmienite napoje i smaczne potrawy. Specyalność — polską kiełbasę z kapustą polecam o każdej porze dnia łaskawym względem publiczności.

### Wysprzedaje wszelkiego rodzaju obuwie

po cenach jak najtańszych.

Ludwik Klatt,  
BREMA, Nordstrasse 216.

### Antoni Seifert, Brema, Stefensweg 47.

Restauracya, salka dla gości  
i napoje dla przyjemości.

### Jarzyyny strączkowe:

|                          | za funt   |                                 | za funt      |
|--------------------------|-----------|---------------------------------|--------------|
| Groch, piękny harcer     | 18 „      | Fasole (szablaki) białe         |              |
| „ harcer i bardzo wrzący | 15 „      | „ „ 15, 18, 20 „                |              |
| „ żółty w łupinie        | 18 „      | „ „ piękny wycynhauski          | 25 „         |
| „ żółty bez łupiny       | 18 i 21 „ | „ Szablak albański              | 20 „         |
| „ zielony bez łupiny     | 26 „      | „ Soczewice                     | 20, 25, 35 „ |
| „ szary czyli kapucyński | 17 „      | „ Przy większ. zakupnie taniej. |              |

Specyalny interes produktów młynskich

J. F. Ulbrich,

Bremena, Nordstr. 167/169.

Telefon 1934.

### Restauracyę

zaopatrzoną w dobre potrawy i napoje poleca

I. Wełnogórski, Brema,  
Hansastraße 115/17.